Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

ROK VI. № 160. 25 Maja 1929.

TREŚĆ NUMERU:

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

ROK VI. **№ 160.** 25 Maja 1929.

TREŚĆ NUMERU:

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Zakładach Graficznych „ARBOR" Warszawa, Solec 50.

WALKA O USTRÓJ.

Demokracja polityczna jest to organizacja parazytyzmu.

Centrum akcji.

Nienapróżno faszyści włoscy uważają wprowadzenie korporatyzmu pracy za oś swej działalności. Jednakże idea ta nie poczęła się we Włoszech. Kolebką jej nowoczesną jest Francja: nauka znakomitego La Tour du Pina, a obecnie dzieła I. Valdoura (La Doctrine Corporative), niepospolitego człowieka, który, posiadając wysokie wykształcenie, prowadził z kolei faktyczne życie górnika, hutnika, szofera, marynarza, parobka rolnego.

Ludność świata olbrzymio wzrasta. Cisną się gwałtownie dwa zagadnienia: przystosowanie produkcji do spożycia (ekonomiczne) oraz deproletaryzacja mas (socjalne).

Dawny indywidualizm, znający wyłącznie stosunek osoby do osoby, regulujący sprawy ekonomiczne wolną tranzakcją wytwórcy i spożywcy, przedsiębiorcy i robotnika — już nie odpowiada potrzebom dzisiejszym. Wynalazki mechaniczne stworzyły nowe warunki życia: produkcję zmasowano, rynki zunifikowano i każdy z nas, chcąc nie chcąc, związany jest z jakąś grupą ekonomiczną solidarnie, np. z żelazem, ze zbożem, z węglem, z bankowością i t. d.

Równowagi społecznej niepodobna już znaleźć na drodze porozumień się jednostek.

Równowaga społeczna może być tylko wynikiem porozumienia się jednostek w grupach oraz różnych grup, zorganizowanych pomiędzy sobą.

Porozumienie się grup pomiędzy sobą jest regulowane przez dobro całostki narodowej.

Porozumienie się jednostek w poszczególnej grupie interesów zależy od dyscypliny zawodu zorganizowanego.

Utworzenie dyscypliny zawodu zorganizowanego jest to założenie Korporacji.

O Korporacji pisze Valdour:

„Korporacja składa się z wszystkich uczestniczących w pracy w danej gałęzi wytwórstwa: robotników, urzędników, inżynierów i przedsiębiorców. Wszyscy oni są producentami i żyją ze wspólnego zawodu".

Te wszystkie podgrupy połączone są interesem wspólnym pomyślności przedsiębiorstwa, ale każda z nich ma niektóre swoje interesy odrębne, choć nie przeciwstawne całości i stanowi syndykat. Korporacja jest przeto syndykatem syndykatów, czyli federacją.

Korporacja ma dwa cele główne: ekonomiczny — regulować bądź ilości produkcji, bądź ceny i społeczny—wziąć na swoje barki świadczenia profesjonalne, ubezpieczeniowe i dobroczynne (co dziś źle robi Państwo).

Życie niepowstrzymanie pcha narody współczesne do korporacyjności, jako jedynej możliwej siły, na jakiej oprzeć się może pomyślność na-

rodów i spokój państw. Nie masz innej perspektywy stabilizacji stosunków; bez tego będzie oszustwo wzajemne i bellum omnium contra omnes.

Coraz liczniejsze są przykłady konwencyj rzeczonych podgrup pracowników w obronie interesu zawodowego, ale mają one charakter przypadkowy, bynajmniej nie stały. Bo przeciwko ustrojowi korporacyjnemu działa wróg potężny i będący przy władzy: to jest demokracja parlamentarna, teren żeru dla partyj, paskudnych przeszkodników i szkodników interesu publicznego (patrzcie u nas na rozłamanie związków zawodowych na socjalistyczne, komunistyczne, chrześcijańsko-demokratyczne, narodowe i t. p.).

Mówi o tych przeszkodach Valdour:

„Jest utopją przypuszczać, że syndykalizm może doprowadzić do korporatyzmu pod rządami demokracji parlamentarnej. To są rzeczy przeciwstawne. Korporacja wymaga uwzględnienia kompetencyj, Demokracja opiera się na ślepej cyfrze. Korporacja jest zwycięstwem jakości, Demokracja—ilości. Rzemiosło (Zawód) zorganizowane dobrze, prowadzone samodzielnie i dotyczące interesów i ludzi, jest z konieczności konkurentem Parlamentu, który, będąc emanacją liczby, usiłuje być wszechwładnym suwerenem. Zawód jest elementem decentralizacji, Parlament jest to sam wyraz Centralizacji.

„Zgubne jest działanie Parlamentu, gdy bierze na siebie zadania społeczne Korporacyj (jak u nas np. Kasa Chorych).

„Parlament może stanowić tylko reguły jednostronne, ustawy zrobione dla wszystkich, więc niezadawalniające nikogo. Kosztują one drogo. Spójrzcie na ustawodawstwo o nauczaniu technicznem i zawodowem. Produkcja płaci na to ciężkie świadczenia, a skutek znikomy. Nigdy zapotrzebowanie na robotników kwalifikowanych nie było większe. Rodzinom robotniczym nie daje ono nic. Za to dziesiątki tysięcy funkcjonarjuszów pochłaniają czwartą część wpłat.

„Jaki jest sposób uchronić demokrację od rozwijania pasorzytnictwa? Niema żadnego sposobu. Zasadniczych przeciwieństw nie pogodzi".

W Polsce akcja partyj demokratycznych doprowadziła ludzi zawodowych do ciężkiej dezorjentacji. Produkty demokracji: pepees, komunista, ludowiec, chadek, endek — rozsadzają naturalne podgrupy zawodowców. Związki zawodowe stały się kasą do zasilania funduszów wyborczych i drabiną, po której ekwilibryści sejmowi wchodzą na komin władzy. Za to ludziom pracującym płaci się demagogicznemi zastrzykami i sperandami.

Żadne nawoływania, ani lamenty na rozrost etatyzmu, żadne ogólnikowe i humorystyczne w swej impotencji tworzenia „jednolitego frontu gospodarczego" nic nie pomogą, dopóki nie będzie udyscyplinowanych jednostek tego frontu, jakiemi mogą być jedynie korporacje w znaczeniu powyżej wskazanem.

Kto utworzy takie korporacje, ten będzie naprawdę sprawcą niepodległej Polski i bohaterem narodowym nie z kabaretu. Bo z zamiany niewoli moskiewskiej i niemieckiej na niewolę u żydów amerykańskich nie ma co tak bardzo się cieszyć. Kwestja kto gorszy, czy złodziej, czy paser, płacący za skradzione rzeczy?

Stator.

Z powodu otwarcia w Warszawie wystawy reprezentacyjnej sztuki francuskiej, poniżej drukujemy uwagi nadesłane nam z Paryża przez jednego z przyjaciół naszego czasopisma.

Pięknem za nadobne.

Są godni widzenia, a ponieważ oni do nas nie przychodzą—trzeba iść do nich. R. de la Sizeranne (o sztuce angielskiej).

Każde wielkie zbiorowisko ludzkie, gromada, społeczeństwo, zawiera w sobie jednostki normalne i nienormalne — cieleśnie i duchowo. Znajdziemy tu ludzi zdolnych z ustopniowaniem aż do genjalności, — oraz przeciętności umysłowe i niżej, aż do idjotów i kretynizmu włącznie.

Przybliżone pojęcie o wartości pewnej grupy ludzkiej dla kultury ogólnej, o jej uzdolnieniu życiowem, — dopiero dać może stosunek procentowy jednych do drugich, zresztą ulegający dużym wahaniom, zależny również od zdrowia fizycznego i moralnego społeczeństwa w danej chwili. Artystę wyłania społeczeństwo, jest on przeto jego właściwości duchowych najwraźliwszym wskaźnikiem, o ile oczywiście włada językiem plastycznym doskonale, a więc umie i może być szczerym.

W naturze ludzkiej już leży, że lubimy się chwalić przed obcymi tem z naszej produkcji duchowej, co uważamy za najlepsze, najdokładniej i najpochlebniej wyrażające nasze Ja, — za dające możliwie doskonałe pojęcie o stopniu naszego rozwoju. Na uroczyste też występy stroimy się w szaty godowe, zakrywające nawet zlekka pewne ułomności fizyczne, mniejsze lub większe.

Pokazy zbiorowe sztuki, przeznaczone dla obcych, powinny dawać w pierwszym rzędzie jasne pojęcie o całej, pełnej, w miarę możności, twórczości danego narodu. Sztuki wyraźnie odrębnej, sztuki swoistej w całej pełni, można nie posiadać, a jednakże mieć sztukę dość wielką i ciekawą. My jednak o tem zapominamy, obwożąc po całym świecie rozmaite poronione dziwactwa, sztukowane swoistą naiwnością i modną do niedawna, również swoiście stosowaną sztuką pseudo-ludową. Za wszelką cenę pragniemy być oryginalni. W rezultacie szkodzimy sobie tylko, ośmieszając się powszechnie i na długo, a dość gruntownie. W takich warunkach, propaganda nasza — wcale kosztowna — staje się wygodną może dla pewnych jednostek, ale z punktu widzenia pożytku i dobra narodowego, mija się najzupełniej z zamierzonym celem, staje się raczej szkodliwą!

Trzeba mieć opinję światową już ustaloną, kredyt moralny powszechny, trzeba zdobyć silną, wieki trwającą tradycję sztuki wielkiej, jaką ma Francja, aby móc, bez doraźnej przynajmniej szkody, pozwolić sobie na wysłanie gdzieś podobnej, do goszczącej obecnie w naszej Zachęcie wystawy reprezentacyjnej. Ale Francuzi wiedzą doskonale, że ludzie, naprawdę interesujący się sztuką, pojadą z końca świata do Paryża, będą przyglądać się jej na miejscu — w dorocznych Salonach — będą ją badać i podziwiać w muzeach, że młodzież wszelkich narodowości do

nich przyjechać musi po ostateczną wiedzę w sztuce, jako do jedynego źródła, często nawet, aby oduczać się, nabytych w domu — u siebie, fałszywych mądrości. Te dziwactwa, które widzimy w Zachęcie, wyrosłe na podłożu kupieckiej reklamy, w lwiej części przeznaczone na eksport dla zaspokojenia głodu obcokrajowego snobizmu, to nie sztuka francuska, to znikomy zaledwie odsetek francuskiej produkcji, niewpływający bynajmniej na charakter twórczości w dziedzinie wielkiej sztuki, dlatego nieszkodliwy.

U nas podobne dziwactwa pod nazwami: kubizmu, formizmu, futuryzmu, ekspresjonizmu i t. p., jako sprzyjające wrodzonemu, spotęgowanemu jeszcze powojennem wyczerpaniem nerwów, wstrętowi do długich, podstawowych, zmudnych studjów, rozpleniły się nadmiernie, stanowiąc dziś już groźne dla rozwoju sztuki w Polsce niebezpieczeństwo. Tembardziej, że czynniki, „powołane“ i nie powołane, całą siłą popierają te objawy, często w imię egoistycznych interesów, prasa zaś, bez względu na odcienie przekonaniowe, w obawie posądzenia o wstecznictwo, traktuje ruch ten, zdecydowanie chorobliwy, poważnie, jako sztukę nową, nowe kierunki — dernier cri de la mode — nareszcie. Wystawy pseudoreprezentacyjne polskie składają się wyłącznie prawie z „dzieł“ podobnych. W tym rodzaju zbudowany, tak zdobiony, takimi eksponatami zapełniony był nasz pawilon na ostatniej Wystawie Dekoracyjnej w Paryżu, powszechnie zresztą nazywany żartobliwie: chat à queue levée. Nic przeto dziwnego, iż Francuzi, przypuszczając zapewne, że podobna „sztuka“ nam wystarcza i powodowani względami obowiązującej wzajemności, wysłali do Warszawy taką, nie inną. Piękne za nadobne!

Ale my t a k ą właśnie wystawę traktować musimy, jako żart nie na miejscu, jako przykre nieporozumienie. Sztuka u nas przeżywa obecnie ostre stadjum chorobowe, wszelkich i z m ó w. Nie należy zapominać, że przez lat kilka, czasu wojny, byliśmy odcięci od dodatnich wpływów zachodu, zalani wyłącznie potopem niemczyzny w podobnym rodzaju. Ślad został.

Dlatego, twierdzę kategorycznie, że wystawa francuska w obecnej postaci zjawiła się nie w porę, nie jest na czasie! Wpływ jej na nieznających całokształtu potężnej twórczości francuskiej okazać się może szkodliwym, dając wyobrażenie nie tylko niezupełne, lecz z gruntu fałszywe, o stanie sztuki na łacińskim zachodzie. Z drugiej strony, ośmieli napewno nasz miejscowy dyletantyzm „twórczy i krytyczny“, działając pobudzająco. Spróbuje on za wszelką cenę zjawisko to, oświetlone odpowiednio, dla tem skuteczniejszego mącenia i tak już dość mętnej wody pojęć o sztuce, — należycie wyzyskać, — bez wątpienia.

Francja w tym razie szkody nie ponosi, — przynajmniej dotkliwie widocznej. Dla pewnych czynników z tamtej strony, jak sądzę, — jest to tylko zabawa dyplomatyczno-propagandowa, rodzaj sportu, — również zajmujący, jak wiele innych.

Ale my sprawy sztuki zupełnie serjo brać musimy, — „nam chodzi o życie“.

Swiat—wicz.

Szczury leśne.

II.

Wywłaszczając w teorji właścicieli lasów prywatnych z ich własności, t. j. z posiadania wszystkich objektów leśnych w Polsce, p. vice-szef Dep. Lasów Państwowych Min. Roln., jako szczery „wyzwoleniec“, postępuje tu z taką beztroską i perfidją, jakich pozazdrościć mu może wytrawny czekista, wyzwalający tysiącami dusze ludzkie z grzesznych ciał rosyjskich.

Twierdzi więc w swej popisowej pracy p. Loret, że właściwie każdy las „stwarza dla inicjatywy prywatnej pewną wcale niezachęcającą atmosferę“ (str. 265).

Po uprzedniem rozciągnięciu grozy wywłaszczenia nad lasami prywatnemi, co spowodowało zaniechanie wszelkiej racjonalnej gospodarki leśnej, zmierzającej do utrwalenia lasów, p. Loret stroi się zaraz dalej w togę oskarżyciela i zarzuca właścicielom lasów, że nie inwestują swych kapitałów w gospodarstwa leśne, a wyłącznie wycofują je przez sprzedaż i eksploatację drzewostanów.

Zdaniem p. Loreta, stojący od r. 1919, pod grozą wywłaszczenia swej własności leśnej, właściciele lasów, pomimo istnienia wywłaszczającej ich uchwały Sejmu z r. 1920 (wprawdzie w życie niewprowadzonej), powinni nie czerpać dochodów z przyrostu drzewostanów, nie spłacać hipotecznych wierzycieli, nie opłacać sprzedażą lasu podatku majątkowego i innych ciężarów i świadczeń, nie uważać na to, że Stronnictwo Chłopskie wniosło i w roku bieżącym do Sejmu już nowy projekt o wywłaszczeniu lasów prywatnych.

Tenże właściciel lasu powinien intensywnie zalesiać wszystkie swoje nieużytki, aby jaknajprędzej powiększyć teren, podlegający wywłaszczeniu przez ustawę wywłaszczającą, — to jest kwintesencja logiki i istotna cecha pretensji p. vice-szefa Dep. Lasów Państwowych, p. Loreta, do wszystkich w Polsce właścicieli lasów prywatnych.

Dziwi się dalej tenże p. Loret, że wielu właścicieli lasów prywatnych proponuje skarbowi Państwa „bezpłatne odstąpienie swych majątków leśnych za zezwolenie na wycięcie części znajdujących się w tym majątku drzewostanów“ (str. 266).

Zdaniem każdego człowieka myślącego samodzielnie kategorjami ekonomicznemi, fakty powyższe są tylko dowodem nie braku przywiązania do własności i do swych warsztatów pracy ludzi, zwanych właścicielami lasów (szczególniej na Kresach Wschod.), a jest dowodem, do jak rozpaczliwej sytuacji zostali ci ludzie doprowadzeni przez obecny pół-bolszewicki wywłaszczający system podatkowy w Polsce, stosowany do własności rolnej, na zasadzie pełnomocnych i prawnych uchwał naszych dwóch „suwerennych“ Sejmów.

Nic dziwnego, że metoda ta, od szeregu lat systematycznie stosowana, w końcu spowodowała, że wielu właścicieli lasów pod jej groźbą

wycofywało kapitały ulokowane w gospodarstwie leśnem, wprowadzając dewastację, a w innych lasach prywatnych proces ten jest w toku.

Psychologiczny moment pozbywania się tej własności leśnej przykry, a dla prawodawstwa naszego sejmowego wysoce kompromitujący, p. Loret stara się wykorzystać jako... argument do wykazania, że lasy ich właścicielom są niepotrzebne i są dla nich tylko ciężarem.

Z przykrością musimy stwierdzić, że perfidja p. Loreta przechodzi już tutaj — w cynizm.

Będąc zwolennikiem zasady wywłaszczającej a właściwie „wyzwalającej" leśną własność prywatną, p. Loret chciałby tak jak jego wszyscy komunizujący towarzysze z Wyzwolenia z vice-marsz. sejmu p. Woźnickim na czele (który i w życiu prywatnem nie odróżnia własności swojej od społecznej), chciałby widzieć państwo jako jedynego kapitalistę i jedynego właściciela lasów w Polsce, a wszystkich leśników i obywateli polskich, jako zależnych od siebie pracobiorców i pokornych petentów-interesantów.

Przy braku decyzji i energji obecnego szefa Dep. Lasów Państwowych, J. M., p. Loret, jako vice-szef nominalny, a nad-szef już faktyczny, stałby się zwierzchnikiem wszystkich polskich leśników i szafarzem wszystkich dóbr drzewnych, jakie w Polsce będą używane do budowli i na opał.

Przyjdą więc do niego łącznie z wywłaszczeniem lasów prywatnych i zagraniczni petenci, gdyż p. Loret rozpierany centralistyczno-komunistyczną inicjatywą, proponuje ostatnio (jak czytamy w № 115 „Gazety Handlowej") utworzenia „Syndykatu dla eksportu drewna", obejmującego cały obrót drzewem z zagranicą, w którym rząd polski (czytaj Dep. Lasów Państw.) miałby większość udziałów i głos decydujący.

Nastąpi idylla wewnątrz kraju. Uspokojeni zostaną od kłopotów własności raz na zawsze — wszyscy właściciele lasów, a na zewnątrz jedynym dyktatorem cen, klasyfikacyj, terminów i warunków sprzedaży drzewa, szefem polskiego Les-Komu zostanie w jednej osobie kunktator p. Loret.

Wagony dolarów i funtów szterlingów będą mijać się na stacjach granicznych Polski z pociągami naładowanemi eksportowem drzewem, przerobionem wyłącznie na tartakach państwowych.

Dobrobyt zapanuje w Polsce większy, niż w Ameryce Północnej.

Podatki obywatelom całej Polski zostaną zmniejszone do jednej czwartej, gdyż lasy państwowe, monopole i wszystkie przedsiębiorstwa państwowe, kierowane przez współideologów p. Loreta, przestaną dawać jak obecnie deficyty.

A jakiż jest właściwy i rzeczywisty deficyt jaki dają w Polsce lasy państwowe?

Zanim udowodnimy, że gospodarka w lasach państwowych jest daleką od doskonałości, pomówimy o fikcyjnym szacunku wartości lasów państwowych, jaki Dep. Lasów Państwowych stara się opinji i sferom miarodajnym narzucić i w ten sposób zaciemnia pogląd na wysokość właściwych zysków, jakie lasy państwowe corocznie dawać powinny, a których, niestety, nie dają.

(D. c. n.). *H. Olszewski.*

Synteza korupcji.

Stosunek społeczeństwa polskiego do nadużyć, dotyczących własności prywatnej lub społeczno-państwowej, jest nadal u nas tematem zaniedbanym i wyłącznie z punktu sensacji przez prasę demokratyczną ujmowanym.

Doszliśmy z tego powodu do takiego przytępienia i do takiego braku ogólnej reakcji na te wykroczenia, że zło stało się już powszechną zarazą z którą, niestety, zbyt często godzą się nawet ludzie uczciwi.

Z tytułu swojej bierności zamykają oni oczy na prawdę i idą na kompromis z sumieniem, albo tylko dla spokoju i świętej zgody, albo dla przyszłych, a najczęściej iluzorycznych korzyści.

W tych warunkach twórcza prawda u nas zamiera i ginie, a fałsz i blaga — źródło zamętu, poniżenia i upadku społeczeństwa polskiego — tryumfują niemal powszechnie.

Dzięki ustrojowi demokratycznemu, w którym panuje ogólna zasada walki wszystkich przeciw wszystkim, ze stosunków prywatnych i z urzędów państwowych zło szybko koncentruje się i organizuje.

Wytwarzają się stosunki straszne, a jednak całkowicie „ustabilizowane", w których obecnie w Polsce żyjemy. Jedna grupa społeczna, drogą ulegalizowanego rabunku, okrada drugą grupę słabszą liczbowo i słabiej zorganizowaną, jedna klasa żyje dobrze i tyje kosztem drugiej. Zaś wewnątrz każdej grupy partyjnej grasują i dochodzą do dostatku i zaszczytów ludzie, którzy nie odróżniają nigdy własności swojej od własności cudzej — prywatnej od społeczno-państwowej.

Chorobę tę przechodziły lub przechodzą wszystkie narody hołdujące zasadzie niekompetencji, nieodłącznej towarzyszce równości demokratycznej.

W Jugosławji, jak donosi prasa, po zlikwidowaniu partyj politycznych, oddano pod sąd i wytoczono procesy karne 4.000 urzędnikom, oskarżonym o łapownictwo.

W Polsce niema tygodnia, aby nie było otwarcia dochodzenia przeciwko złodziejom grosza publicznego.

Oto żniwo bieżącego miesiąca: Dwie afery celne w Katowicach i Lwowie, wielka afera leśna w Wilnie, afery poborowe w Krakowie i Łodzi, proces o nadużycia przy dostawach kolejowych we Lwowie. To setna, a może tysiączna część tych złodziejstw, które u nas powinny być odkryte i ukarane.

Ale w naszym ustroju społecznym i politycznym jest to niemożliwe. Jeżeli za rządów p. Bartla szlachetna myśl marsz. Piłsudskiego została zniweczoną, a powołaną przez Niego „Nadzwyczajną Komisję do Walki z Nadużyciami" p. Bartel umiał zlikwidować, więc czegóż więcej możemy się w takich warunkach spodziewać?

Przez podobne, jak u nas piekło wyzysku, przechodziła Italja powojenna.

Społeczeństwo włoskie nie tylko wyczuwało zło, lecz je dobrze już przed wojną wyczuło i zanalizowało.

Zamach Mussoliniego przerwał idyllę złodziei i aferzystów, wyhodowanych przez partje polityczne włoskie. Milicja faszystowska dzieli się, jak wiadomo, na grupy, nie tyle od parad i ćwiczeń, ile od kontrolowania poczynań, mogących zaszkodzić w czymkolwiek gospodarce narodowej.

Dla zrozumienia psychiki złodziejstwa i dla użytku tych, którzy może w najbliższej przyszłości, znagleni okolicznościami, nabiorą cywilnej odwagi i z determinacją staną i w Polsce otwarcie do walki z gangreną złodziejstwa i kompromisu — przytaczamy poniżej do zastanowienia się i rozważań, niezwykle trafne i rzeczowe myśli w tej sprawie, włoskiego poety J. Leopardi'ego, ogólnie mało u nas znane, a wydane w przekładzie polskim w r. 1909:

„Nie byłem nigdy skłonny nienawidzieć ludzi, lecz, przeciwnie, kochać ich. Jestem pewny, że niemal wszyscy będą me słowa uważali za przesadne, dopóki doświadczenie, o ile nadarzy im się sposobność czynić prawdziwe doświadczenia na społeczności ludzkiej, nie postawi im wyraźnej prawdy przed oczy.

„Powiadam tedy, że świat jest związkiem szubrawców przeciw ludziom dobrej woli i ludzi lichych przeciwko szlachetnym. Kiedy dwu szubrawców lub więcej, znajduje się razem po raz pierwszy, łatwo i jakby po znakach poznają się między sobą i natychmiast się zrzeszają. A jeśli sprawy ich nie pozwalają na to, z pewnością czują bodaj wzajemną skłonność ku sobie i żywią dla siebie wzajem wielki szacunek.

„Jeżeli jeden łotr wchodzi w układy i stosunki z innymi łotrami, zazwyczaj zachowuje się rzetelnie i nie oszukuje ich; jeśli z ludźmi uczciwymi, niemożliwe jest, iżby ich nie okpił i, dokądkolwiek wiedzie jego pożytek, nie usiłował ich podkopać, chociażby to nawet były osobistości dzielne i zdolne mścić się. Spodziewa się bowiem, że jak to mu się prawie zawsze udaje, zwycięży ich dzielność swoją zdradą.

„Widywałem wielokroć ludzi, którzy bali się bardzo szubrawca bojaźliwszego od nich i człowieka rzetelnego, pełnego odwagi, który ze strachu brał stronę szubrawca.

„A nawet powiem wprost, że ludzie porządni zachowują się tak zawsze w podobnych okolicznościach; albowiem drogi człowieka dzielnego i uczciwego są znane i proste, zaś ścieżki gałgana są skryte i nieskończenie różne.

„Owóż, jak wszystkim wiadomo, rzeczy nieznane wzbudzają większy lęk, niżli znane; i łatwo jest ustrzec się zemsty ludzi szlachetnych, od niej bowiem zdoła cię zachować tchórzostwo i strach; lecz żaden strach ni tchórzostwo nie ustrzeże cię od prześladowań potajemnych, od zasadzek, ani nawet od ciosów jawnych, godzących w ciebie z ręki nieprzyjaciół nikczemnych.

„Wogóle w życiu codziennem najmniej lękają się ludzie prawdziwego męstwa, a to dlatego, że pozbawione wszelkiego oszukaństwa, nie posiada ono całego tego aparatu, który czyni rzeczy strasznemi i często mu się nie wierzy; zaś szubrawców lękają się także jako dzielnych, ponieważ wskutek złudzenia, wielekroć ich uważają za takich.

„Rzadko zdarzają się szubrawcy biedni. Pomijając wszystko inne, jeśli człek zacny popadnie w ubóstwo, nikt mu nie pomoże, a wielu się nim bawi; lecz niechno szubrawiec zubożeje, wraz całe miasto śpieszy mu z pomocą. Czemu tak jest, łatwo zrozumieć: oto rzecz naturalna, że dotykają tych szubrawców niepowodzenia ich towarzyszów i wspólników, gdyż takie same zdają się i im grozić. Chętnie też, mogąc zapobiegają im; bo nie pomagać im byłoby zbyt widoczną zgodą wobec siebie samych na to, że przy sposobności spotka ich to samo".

„Owóż szubrawcy, którzy w świecie przeważają liczbą i są najzasobniejsi, uważają innych szubrawców, chociażby nieznanych z widzenia, za swych towarzyszów i wspólników i w razie potrzeby czują się w obowiązku spieszyć im z pomocą, z racji pewnego rodzaju związku, który, jak powiedziałem, istnieje między nimi.

„Wydaje im się nawet skandalem, żeby człowiek, znany jako szubrawiec, znajdował się w nędzy. Albowiem świat, który zawsze w słowach jest wielbicielem cnoty, w takich wypadkach łatwo nazywa nędzę karą, co wychodzi na wstyd i może także wyjść na szkodę ich wszystkich. To też o tym skandalu pamiętają tak skutecznie, że widzi się mało szubrawców, o ile nie są zgoła w cieniu pogrążonymi osobnikami, którzyby popadłszy w nieszczęście, nie mogli spraw swych w znośny sposób załagodzić.

„Przeciwnie, ludzie zacni i wielkoduszni, jako różni od ogółu, uchodzą w ich oczach za istoty innego rodzaju. W następstwie nie tylko nie uważa się ich za wspólników i towarzyszów, lecz przeciwnie, odsądza od praw społecznych i jak to zawsze widać, prześladuje się o tyle więcej lub mniej, o ile płaskość ducha i przewrotność czasu i narodu w, którym przebijają się przez życie, jest większa lub mniejsza. Bowiem jak w ciałach zwierząt przyroda dąży zawsze do pozbycia się owych soków i pierwiastków, co nie zgadzają się z tymi, z których właściwie rzeczone ciała się składają, tak też w skupieniu wielu ludzi taż sama przyroda sprawia, że kto wielce różni się od ich ogółu, zwłaszcza jeśli ta różnica jest także przeciwieństwem, tego za wszelką cenę usiłują zniszczyć lub wyświecić.

„Także zwykle spotykają się z nienawiścią zacni i szlachetni dlatego, że zazwyczaj są szczerzy i nazywają rzeczy po imieniu. Jest to przewina, której nie przebacza rodzaj ludzki, co nietyle nienawidzi sprawcy zła i zła samego, ile tego, który je nazywa po imieniu.

„To też wielekroć, gdy dopuszczający się zła otzymuje bogactwa, zaszczyty i potęgę, ten, co je nazywa, schodzi na dziady, bo ludzie ochotnie gotowi są znosić wszystko od drugich, czy też od niebios, byle ich nie tykano słowami".

Jak widzimy obecnie, wysoka kultura i poczucie prawdy rodaków J. Leopadi'ego przemogły fałsz w życiu politycznem i społecznem Italji.

Czy Polska długo jeszcze będzie „związkiem szubrawców przeciwko ludziom dobrej woli i ludzi lichych przeciwko szlachetnym"? Czy próżność, kompromisowość i brak cywilnej odwagi — nie jest sprawcą naszych opłakanych i rujnujących Polskę stosunków obecnych?

Zależy tylko od nas samych abyśmy z tym bezwładem w końcu zerwali.

Za dobrą myślą pójdą dobre uczyny. Bez solidarności i walki nie osiągniemy u nas zwycięstwa prawdy.

Wiktor Szczuka.

Nieporozumienie

Często słyszy się w prasie (i po za nią) ubolewania na temat, który możnaby nazwać wzajemnym stosunkiem obywateli, wyznających odmienne poglądy polityczne. Płacze się mianowicie, że stosunek ten jest tak bardzo wrogi, co się uwidocznia w tonie polemik wzajemnych, nieraz poprostu obelżywym. Szczególnie, nam, monarchistom, zarzuca się, że nasze wystąpienia przeciwko „przeciwnikom" politycznym są jednym stekiem obelg i wyzwisk. Poucza nas się, że to nie jest kulturalnie, że to nie jest „po zachodniemu". Polemika, mówią, powinna być rzeczowa, wzajemny stosunek pełen szacunku, cudze poglądy powinno się szanować i t. d.

Cała ta historja jest nieporozumieniem, a właściwie nawet dwoma nieporozumieniami, które w interesie Sz. Publiczności należy conajrychlej wyświetlić.

Przedewszystkiem rozwiązanie sprawy odmiennych poglądów w ten sposób. że powinno się je szanować, jest głupotą. Więcej: jest hańbą, wystawieniem sobie samemu świadectwa ostatniej nędzy umysłowej i moralnej. Obowiązkiem człowieka prawdziwego jest kochać prawdę i nienawidzieć fałszu, tępić go i walczyć w obronie prawdy. „Bij się za prawdę aż do śmierci", powiada Ekklezjasta (4,33).„ Bij się z fałszem", nie „szanuj go". Prawda zaś jest jedna i z dwuch odmiennych poglądów jeden jest fałszem. Obowiązkiem człowieka, mającego zesztą środki po temu, mającego nieomylny sprawdzian, bezwzględne kryterjum prawdy jest porozumieć się, przekonać przeciwnika, albo uznać swoj błąd. Oczywiście, demokracja która rozumowanie zastąpiła głosowaniem i straciła bezwzględne kryterjum prawdy, nie może zwalczać głupoty. Musi ją szanować, jeśli chce, aby szanowano większość. Demokracja jest jednak religją ludzi niezupełnych, ludzi o wadliwym intellekcie, jak określa J. Oksza-Grabowski.

Polemika oczywiście powinna być rzeczową. Ale polemika możliwa jest tylko z człowiekiem po pierwsze rozumnym, a po drugie dobrej woli. Głupca nie przekona nikt. Tak samo nikt nie przekona człowieka złej woli.

I oto pierwszem nieporozumieniem jest opinja, jakobyśmy my, z „Pro Patria" odnosili się wrogo generalnie do wszystkich ludzi odmiennych poglądów. Tak nie jest. Ludzie odmiennych od naszych poglądów dzielą się na dwie nierówne części: olbrzymią masę ludzi dobrej woli i drobną garstkę ich prowodyrów, menerów partyj, zwanych popularnie endekami, chadekami, enpeerami, piastowcami, wyzwoleńcami, pepesowcami, komunistami i t. d.

Masy staramy się przekonać. W ciągu sześcioletniej naszej pracy zgromadziliśmy już pokaźną literaturę, z której ludzie dobrej woli mogą zaczerpnąć ziarna prawdy. Tam są właśnie argumenty rzeczowe.

Co do prowodyrów, to przekonaliśmy się, co zresztą przewidywaliśmy zawsze i co wynika z systemu, jaki zwalczamy, że są to albo częściowo głupcy, albo przeważnie ludzie złej woli. Aferzyści, robiący polityczną karjerę na otumanianiu mas i ich wyzyskiwaniu. Kanalje, systematycznie bluźniące prawdzie. Jurgieltnicy na żołdzie złotego cielca. Pasorzyty na instynktach

tłumu. Przekupnie, którzy w polityczny pacht wzięli świętości: Boga, Ojczyznę, Wolność, Braterstwo, Szczęście Ludu.

Tę bandę aferzystów mamy szanować? Z tą hołotą mamy się cackać? Z Witosami? Woźnickimi? Wierczakami? Libermanami? Korfantymi? Smołami? Wassercugami? Daszyńskimi? Kiernikami?

To są nasi „przeciwnicy polityczni?". Nie, panowie. To nieporozumienie. To w takim razie Hipek-Warjat powinien się nazywać także naszym przeciwnikiem? A Wikta z Bugaja przeciwniczką?

Nie, panowie. My ich nie uważamy wcale za naszych „przeciwników" Ani politycznych, ani żadnych innych. Albo głupota i wtedy niema co gadać, albo zła wola i wtedy nie słodkie słówka, nie białe rękawiczki, ale stryczek.

A jedyny ton odpowiedni dla tych panów, to właśnie „durne hebesy". Właśnie „fajdany". Właśnie!

J. Babiński.

Z okazji odsłonięcia w **Gnieźnie** w dniu 30 b. m. pomnika **Wielkiego Budowniczego Polski, Króla Bolesława Chrobrego**, poniżej przypominamy 6-te Kazanie Sejmowe Ks. Piotra Skargi (w streszczeniu).

Ówczesna samowola i dzisiejsi obrońcy suwerennego Sejmu oraz ustroju republikańskiego, stoją na jednym poziomie. Dziwnem jest, że z kilku wieków anarchji i z wieku niewoli zbyt wielu Polaków żadnego wniosku logicznego wyciągnąć nie chce, czy też nie umie. Stoimy na martwym punkcie

Kazanie szóste

o monarchiej i królestwie

abo o czwartej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z osłabiena Królewskiej dostojności i władzej.

„W ciele ludzkim dwa są przedniejsze członki, któremi się ciało ożywia i umacnia: serce i głowa.

„Religja i stan duchowny w ciele Rzeczypospolitej jest jako serce zakryte i wnętrzne, z którego żywot wieczny pochodzi; a stan królewski jest jako głowa, w której są do rządu członków wszytkich oczy, uszy i inne smysły powierzchne, do tych widomych dóbr Rzeczypospolitej należące. Gdy wiara katolicka i duchowny stan naruszony jest, jako ranne serce, prędką śmierć Rzeczypospolitej przywodzi.

„Gdy też stan królewski słabieje i boleje, jako głowa chora, władza członków wszystkich ginie i królestwo wszytko upada.

„Przyrodzony sposób jest w ciele, aby jedna głowa rządziła: tak też w Rzeczypospolitej przyrodzona i nalepsza i nawłasniejsza rozumowi ludzkiemu jest monarchia abo jedynowładztwo i rząd jednego. Który gdy się mieni a na wiele się głów dzieli, ciężka jest i śmiertelna Rzeczypospolitej choroba.

„Bowiem monarchia jest naśladowanie niebieskich rządów, na których sam jeden Bóg siedzi. I tak zaczął i ukazał ludzkiemu narodowi i napisał na duszach ich, aby się takiego rządu trzymali, gdzie jeden władnie. Bo stworzył jednego samego człowieka, męża onego pierwszego, aby był głową i ojcem wszytkim synom swoim. Nie stworzył dwuch, ani trzech: aby się wszyscy do jednego odzywali i jego rządu i rozumu, jako starszego słuchali.

„I jako świat nastał, ludzie królestwa sobie stawili i jednemu się poruczali i jednego nad sobą obierali. Czym stały one wielkie monarchie: assyryjska, perska, grecka, rzymska. Ta ostatnia, rzymska, gdy rosła, króle wygnała. Co się jej źle powiodło, gdy abo wiele przednich, abo lud sam w jednym onym miescie rządził. Musieli przecię jednemu dyktatorowi abo konsulowi wszytko zlecać.

„Jeden mądry polityk, pogański filozof Plato, mówi: „Jednego panowanie, dobrymi prawy opatrzone, nade wszytko nalepsze; a tam, gdzie ich nie wiele rozkazuje, jest przednie; a gdzie wiele, tam rząd we wszytkim słaby". Naśladując go, jego uczeń, powiedział: „Pod królem jednym nalepszy rząd; pod rzecząpospolitą nade wszytko nagorszy".

„Na kościół nowego testamentu i na zakonodawcę jego patrzmy. Jeślić Chrystus w kościele swoim monarchią postawił, pewnie ta jest nalepsza. Bo tak mądry Bóg nasz, w domu swoim, który tak umiłował, nalazłby był inny rządzenia obyczaj. I w starym i w nowym zakonie zawżdy Pan Bóg jednego nawyższego kapłana, którego wszyscy słuchać musieli, postawił, od Aarona i Piotra ś. począwszy. Nakoniec, mówi ś. Cypryan: „Pszczoły jedynego mają króla, trzody bestyj jednego wodza". I Hieronim ś.: „Żórawie — prawi — za jednym jako obiecadło idą".

„Izali jeden nie łacniej rząd uczyni? A rząd nie na tym jest, gdy wszyscy równi i jednacy: ale gdy od siebie miejscy różni, a jeden drugiemu podlega.

„Któż lepiej pokój i zgodę i jedność między ludźmi, na czym wszytka Rzeczpospolita stoi, uczynić może, jako jeden? Bo gdzie dwa albo trzej rządzą, każdy najdzie swoje mniemanie i rozumienie, i ludzie nie pójdą za jednym, ale się rozdwoją, mówiąc: Ja tak rozumiem jako Paweł, a ja, jako Piotr, a ja, jako Jakub. A gdy jeden rządzi, wszyscy z swym rozumienim do kupy idą, i jeden łacniej wszytki do siebie i do zgody świętej pociągnie. Rzymianie pod królmi się sami z sobą nie wadzili, ale gdy króle wygnali, ustawicznie się lud pospolity z możniejszemi i z patrycyami wadził, i długo trwać ony rządy nie mogły, i pokoju nigdy więtszego nie mieli, jako pod jednym Augustem.

„Moc też więtsza i potężność jest na nieprzyjaciela przy jednym, która gdy się na wiele ich rozdwoi, daleko mniej posłuży.

„Monarchie nadłużej stały, niźli inne sposoby rządów.

„Nasza polska monarchia przed chrześcijaństwem stała także kila set lat; po wziętej wierze chrześcijańskiej stoi już blisko lat 700, o żadnym inszym rządzie, jedno królewskim pod jednym panem, nigdy nie wiedząc. Pod dwunaścią wojewód doznali Polacy, jako był zły rząd, i prędko się do pierwszego i przyrodzonego sposobu wrócili, mówiąc Mala est pluralitas principum, sit ergo unus rex. Przed stem lat naznacz-

niej poczęła się nachylać do inych, królestwu przeciwnych, rządów ta Rzeczpospolita Polska. Z jakim pożytkiem naszym, sami na tych sejmach doznawamy.

„Słabieje dostojność i władza królewska temi boleściami: wolnością przebraną i zbytnią, z której idzie nieposłuszeństwo poddanych; rozproszenim dochodów i imion stołu królewskiego, i koła poselskiego wykraczanim z porządku zamierzonego.

„Dobre panowanie nikomu nie podległe, przy świętym, dobrym, mądrym i pobożnym monarsze, któremu prawem jest bojaźń Boża, sądową stolicą mądrość Boska i sprawiedliwość i potężna egzekucya do karania i darowania.

„Dla tegoż do monarchy i króla przykłada ludzki rozum radę i prawa, krócąc i okreszając moc jego, a pomagając rozumowi jego, aby nie pobłądził, a złym się tyranem nie stawał.

„Nie taką monarchią chwalimy jaka jest u Turków, Tatar i Moskwy, która ma bezprawne panowanie: ale taką, która prawy sprawiedliwemi i radą mądrą podparta jest i moc swoję ustawami pobożnemi umiarkowaną i okreszoną ma.

„Taka była od początku, zwłaszcza po przyjętej wierze Chrystusowej, ta Monarchia Polska.

„Potym z miłości ku poddanym za wysługą i dobrym zachowaniem ich, nadali ludziom rycerskim prze męstwo ich i życzliwość — wolności od podatków, od podwód, od zagranicznych wojen i od innych, które były in absoluto dominio ciężarów. Które wolności dalej się pod interregna wytargowały i rozszerzyły i tak się wysoko podniosły, iż wpadły w wielką pychę i nieposłuszeństwo i lekkie królewskiego majestatu uważenie i praw dobrych podeptanie, iż się ono słowo u Jopa ś. rzec o nich może: „Mąż lekki w pychę się podnosi i jako źrzebię u osła mniema, że się wolnym urodził". I stąd ony słowa bystre i głupie: Urodziłem się wolnym ślachcicem, nie boję się nikogoż, i króla samego, który mi nic nad prawo uczynić nie może. I któż się tak wolnym rodzi, żeby nikogoż się bać nie miał? I syn królewski bać się ojca i pedagogów musi. I patrzmy, jako na takie harde śmieszna wolność padła. Mówi: króla się nie boję, a przed sąsiadem ucieka i drży, który go w tej wolności na dom najeżdża i zabija i majętność wyłupi! O czym na każdy czas słyszym.

„Także tej wolności używać się godzi na wszytkie grzechy i na podeptanie praw wszytkich i sprawiedliwości i na tyraństwa sąsiedzkie i na zelżenie mocy królewskiej? Nie na to dana jest! I jeśli jej wy źle używacie, słusznie ją Pan Bóg od was odejmie, iż się wam w ciężką niewolą, obroń Boże, obróci!

„Przez tę sześćset lat żadnegoście tyrana nie mieli. I tego, który teraz króluje, pobożności, łaskawości, sprawiedliwości i bogobojności i szczęściu wielkiemu, które ma od Pana Boga na takie zwycięstwa, które mu Pan Bóg daje, żaden się dobry wydziwować nie może. Dla czegóż wżdy taką niewdzięczność cierpi? Bądźcie tej wolności złotej wdzięczni, a na niej przestajcie, a za nię Panu Bogu dziękujcie!

„Nie rościągajcie wolności swej na zelżenie jego, na zjazdy zakazane, na rozruchy, na sedycye, na obmowy i szemrania, na nieposłuszeń-

stwa i przepychy: bo to wam samym wielką szkodę uczyni i to samo niewolą na was tyrańską przywiedzie.

„Djabelska wolność jest: bez prawa, bez urzędu żyć, na zwierzchność nie dbać, mędrszemu i starszemu nie ustąpić, wolność mieć do grzechu, do zabijania i wydzierania.

„I poganie mówili: „Urzędy i królowie są sługami praw, a sędziowie są ich wykładaczami, a my wszyscy bądźmy niewolnicy praw naszych, abyśmy wolni być mogli".

„Osłabienie też majestatu królewskiego i mocy jego, na dobre pospolite szkodliwe barzo, pochodzi ze złego szafowania i używania urzędu poselskiego na sejmach, dla czego ledwie się co kiedy dobrego postanowić może. Rzecz na początku dobra, poszła we złe barzo używanie. Przez wiele set lat bez posłów królowie polscy z samym senatem i radą swoją potrzeby koronne i sejmy odprawowali. Dla poborów samych przyzywano posłów od szlachty z powiatów, z któremi za trzy albo cztery dni sejmy się kończyły. I były krótkie sejmy, ale pożyteczne królestwu i dzielne. Gdy się poselski on urząd dalej szerzył, do tego przyszło, iż z niego teraz wielkie się dobrym radom przeszkody dzieją.

„Patrzcie, do jakicheście nieprzystojności i prawie dziecinnych i śmiechu godnych postępków i zagmatwania przyszli. Naprzód obieranie posłów na sejmikach takie jest, iż możniejszy a śmielszy czynią, co chcą: abo się sami obierają, i drudzy mało nie dożywotny sobie ten urząd czynią, abo takie wystawiają, którzy ich myślom i przedsięwzięciu służą. A szlachta, w prostocie nie wiedząc, co się dzieje, przyzwala i wrzaskiem wszytko odprawuje. Ci co sami obierają i wtrącają, z swemi złemi chciwościami, a nie z powinnym ku dobremu Rzeczypospolitej sercem, do tego urzędu przystępują.

„Bo jedni są, którzy na księżą i stan duchowny waśń głęboką w sercu noszą, jako są wszyscy heretycy, którzy się radzi na ten poselski urząd cisną, tym religiej katolickiej chcąc szkodzić — jakoż szkodzą, żal się Boże! Drudzy do pana swego złe serce mają, iż im tego, co chcą, dać a nigdy drugich napełnić nie może. Drudzy swego podwyższenia i pożytku się spodziewając, do tego wszytkie swe prace na sejmie obracają. Drudzy na swoje przeciwniki w domowych waśniach poselstwem onym pomocy szukają. Drudzy podobno od jakich panów natchnieni, a drugdy snać upominkami kupieni, ich myślom dogadzają. Drudzy z wymową i rozumem postawić się na sejmie chcą, aby sobie mnimania u ludzi nabywali. A żeby Rzeczypospolitej dobrze było, rzadki, coby szczerze o tym myślił! O tych mówię, którzy się w ten urząd wtrącają.

„A gdy ich obieranie minie, takie artykuły napiszą, któremi myślom swoim służyć i sejmowe sprawy zatrudnić usiłują.

„Nie to, co im prości bracia poruczają i co Rzeczypospolitej pożyteczno, czynią: ale z głowy swej i z serca, na urzędy obostrzonego, abo z głodu na swe dobro mienie, abo z waśni na duchowne, rozterki sieją i dobrym, pożytecznym Rzeczypospolitej radom przeszkadzają.

„A w ich poselskim kole, o Boże mój, jakie tam wstydu godne postępki! Kila dni obierając marszałka, a raz, pomnię, półtrzecie niedziele

na tym trawiąc, czas tracili, gdy ich Król Jego Mość z Radami swemi teskliwie i z utratą dobrego czasu czekać musiał. Co jako jest gruba wina, jaka z tego Panu i Radzie jego niecześć, uważyć każdy może. Jakie zaś swary, zwady i wrzaski i broni dobywania miedzy nimi bywają, wstyd powiadać.

„Nie dotykam, jako czas na próżnych słowach tracą, a cicho targi i zmowy czyniąc, na dobre pospolite i pokój domowy nie pamietają.

„To naszkodliwsza, iż moc sobie tak wielką przyczytają, którą Królewskiej i Senatorskiej przeszkodę czynią, a monarchią chwalebną i ludziom zbawienną, jako się rzekło, w dymokracyą, która jest w rządach ludzkich nagorsza i naszkodliwsza i tu, w tym królestwie tak szerokim, niepodobna, obracają. To jest, iż chcą, aby szlachta abo lud pospolity przez posły swe rządził, a bez nich Król z Radą swoją nic nie czynił, a na ich konkluzyą patrzył. Czym się wszytka natura Korony tej mienić i za tym zginąć musi: która jest królestwem, a nie miastem greckim abo szwajcarskim, ani Wenecyą. A musiałaby się wszytka szlachta w jednych murach i w jednym mieście zamknąć i tam mieszkać, aby o sobie wszyscy radzić zaraz mogli.

„Taki rząd popularitatis musi przecię mieć swoje króliki. Bo populus na dwu językach abo na trzech polega: którzy królikowie z sobą się wadząc i jeden drugiemu zajrząc, wszytko nogami wzgórę obrócą. I ziściłoby się to, co o takiej Rzeczypospolitej pogańskiej jeden pogański mędrzec rzekł, iż w niej mądrzy radzą, a głupi dekreta i konkluzye czynią.

„A o ty króliki nietrudno, ktorzy, jadowitemi językami myśli swe zakryte wykonywując, poburzą prostaki i od nich na sejmach mówią i czynią, co chcą, i składają na bracią.

„Królikowie ci wszytko wam zepsują i was pogubią!

„Bierzem przykład z tych kila przeszłych sejmów. Panowie posłowie wszytko rozporzą, abo swemi głowami abo cudzemi tajemnemi: dając się użyć, na co komu potrzeba, zdrowia i całości i dochowania Rzeczypospolitej odstępując. Na tym tegorocznym sejmie z sromotą i wielkim niebeśpieczeństwem wszytkiego Królestwa nas wszystkich odbieżeli, protestując się, iż na żadną rzecz ani dobrą ani napotrzebniejszą nie zezwalają.

„Po co się już zjeżdżać na takie rozterki i praktyki i buntowania i rozruchy macie? Upadliście, zginęliście, jeśli Pan Bóg na was nie wejrzy, a serca wam nie odmieni, za pokorną pokutą waszą, abyście nie o wolności swowolnej i obłudnej, ale o zachowaniu zdrowia i majętności, domów i dziatek swoich i potomstwa swego myślili.

„Boże, zmiłuj się nad ludem twoim, którym jako jedną owcą rządziszl Przez Paną naszego, Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Duchem ś. jeden Bóg króluje na wieki. Amen“.

UCINKI...,

VI.

Carat Polskę uciskał, nie chciejcie więc króla! —
Ostrzegają nas wrogi tronu i ołtarza;
Demokracka prawica zasię im przywtarza.
Snadź i ona też woli na tronie mieć srula.

VII.

Królem może w dziedzicznej monarchji być dziecko —
Demokraty dorosłe straszą nas zdradziecko.
Prawda! Lecz nawet chłopię, co w pierwszej jest klasie,
Takowym argumentem nastraszyć nie da się.

VIII.

Wiwat demokratyczno-liberalna szopka,
Która równouprawnia z uczonym parobka,
A z prawym patrjotą zdradzieckiego żyda!
Wiwat! dopóki z siebie Sowietów nie wyda.

IX.

Ugrzęzłe w demokracji, doktrynerskie mózgi,
Chłostane za szkodnictwo liktorskiemi rózgi,
Drą się na całe gardło, ratując swe rzycie (sic! rzycie):
W imię Polski przestańcie! Wszak Polsce szkodzicie!

X.

O cześć wam, demokraty i lewe i prawe,
Że zgodnie faszystowską zwalczacie buławę!
Wszak zgodą małe dzieła urastają w wielkie:
Z mieńszewictwa mieć możem bolszewicką belkę.

XI.

Na trybunę sejmową szlą wszechdemokraci,
Jako generał-mówcę, posła L i e b e r m a n a.
Któż obecnie zaprzeczy, że nacja wybrana
Ojczyznę naszą w m ę ż ó w k o c h a n y c h bogaci?

XII.

Nasz Liebermann ma stanąć w obronie Ulitza?
Drobnostka! — macha ręką pankracka lewica.
Za to ten nasz kochany mąż i mówca byczy
Wiodących do pankracji broni nam zdobyczy.

Charix.

Francuzi o Napoleonie.

Napoleon jest wiecznie interesujący, bo był nadzwyczajnością. L. Daudet nazywa go „devastateur raisonable“ (pustoszyciel racjonalny), bo jego potężna działalność albo nie miała celu, albo miała cel — wybryk, zjednoczenie świata pod swoją władzą. Ale to wszystko czynił racjonalnie.

Była w nim osobowość ogromna, ale i ciężkie obarczenia dziedziczne. Miał puls powolny i skłonności apoplektyczne. Pożerała go wnętrznie walka pomiędzy zaburzeniami umysłowemi a organicznemi. Wkońcu przemogły ostatnie i umarł wcześnie, jak się zdaje, na raka wątroby.

Świeżo drukowane w „Revue de deux mondes“ pamiętniki hr. Coulaincourt dodają nowe uwagi do wartościowych zeznań Roederer'a:

„Szczegółowa drobiazgowość. Umęczał otoczenie ciągłem wzywaniem. Nieustannie myślał. Nigdy nie usypiał w szczęśliwości, bo w chwili największego powodzenia zastanawiał się nad środkami, jakie byłby przedsięwziął, gdyby zyskał niepowodzenie. W pościgu najszybszym wybierał pozycje odwrotu.

„Pamięć olbrzymia miejscowości, pułków, oddziałów, transportów, gdzie są, kiedy wyruszyły, kiedy przybędą. Był panem zupełnym swej szachownicy. Ale ten genjusz twórczy nie umiał konserwować. Ciągle improwizując, zjadał, zużywał, dezorganizował szybko to, co stworzył. Jeżeli kompanja 30-dniowa nie przyniosła rezultatów za cały rok, duża część jego obrachowań nie sprawdziła się z powodu strat, bo wszystko działo się tak szybko, tak nieprzewidzianie, a dowódcy mu podlegli mieli tak mało doświadczenia i zabiegliwości, byli tak zepsuci przez powodzenia poprzednie, że wszystko okazało się zdezorganizowane, roztrwonione, rozsiane.

„Genjusz jego odnosił takie powodzenia, że każdy składał przyszłość na jego barki. Niechaj nadejdzie dzień bitwy i oto wszystko. Odpoczniemy później, zreorganizujemy później, mniejsza o poniesione straty, bo cesarz rzadko żądał zdania ze strat sprawy.

„Błyskawiczne rezultaty kampanij we Włoszech i w Niemczech, bogactwa tych krajów, zepsuły wszystkich, nawet dowódców podrzędnych. Skutki tego okazały się w wojnie z Rosją i w przegranych późniejszych. Ciągłe „naprzód“ oduczyły ich od umiejętności cofania się. Napoleon ciągle myślał o ofenzywie i nałóg trzymania wszystkich wojsk pod ręką powodował nagromadzenie kolumn na drogach. Wszystko plątało się, konie i ludzie.

„Nigdy nie cofano się gorzej; w większym nieładzie. Nigdy transporty nie szły gorzej. Nieprzewidzeniu co do konserwacji materjału należy przypisać część naszych klęsk. Jeżeli chodziło o cofanie się, cesarz decydował się zawsze w ostatniej chwili, za późno.

„Z głębi wieków od rzymskiego Augusta, Bonaparte miał istną manję żenienia swoich dworzan. Opowiada Tacyt, że za Augusta liczni „delatorzy“ mieli stwierdzać, czy małżeństwa rozkazane były „konsumowane“.

Bonaparte, śród innych, ożenił Talleyranda z jego towarzyszką na wiarę, M-me Grand, marszałka Berthiera odwiódł od księżnej Visconti, kojarząc z księżniczką bawarską.

„Dla humoru przytoczymy list pana de Perthes do pewnej hrabiny:

„Mam nadzieję, że kiedy będziesz wdową, Cesarz da mi twoją rękę postanowieniem senatu. Słusznie. Cesarz lubi małżeństwa, mające wiele dzieci. O moja najdroższa baronowo, hrabino i księżno, jeżeli chcesz podobać się cesarzowi, to:

... wysiłkiem dostojna
Zechcesz naprawić, co zniszczyła wojna.
Zabić człowieka to zbrodnia, przeto
Rzeczy przeciwne rób, dobra kobieto!

R. K.

Odwieczne prawdy,

których nikt nie słucha.

(Z „Dziennika" Rivarola).

Podczas Rewolucji — apostrofa do Zgromadzenia Narodowego:

„Jeżeli nie chcecie zwrócić królowi władzy wykonawczej, jeżeli trudno wam przywrócić blask monarchji, którą poniżyliście, jeżeli na te nieszczęścia i nędzoty patrzycie okiem suchem z ramieniem letargicznem, drżyjcie o siebie!

„Pewnego dnia 6 miljonów ludzi uzbrojonych zażąda od was całkowitego zniesienia wszystkich praw, które kazaliście rzekomo wykupić. Oskarżą was, żeście zawiedli ich nadzieje. W istocie, czegóż oczekiwać mogą od Zgromadzenia, które obaliło tron? Zażądają praw agrarnych; oto do czego doprowadzą was ci, co za wiele mówią o równości, bo i ustawodawcy mają swoje niedyskrecje, a lud zawsze gotów obrócić je na swoją korzyść. Uzbroicie posiadacza chaty przeciwko właścicielowi domu, właściciela łódki przeciwko właścicielowi okrętu. Wreszcie ci, co nic nie posiadają, wystąpią przeciwko tym, co coś mają, to jest wielka liczba napadnie na małą. Swawola, ten straszliwy upiór wolności, prześladować was będzie w tej oto sali, gdzie jak Samson zebraliście lud i jak on, pogrzebani będziecie pod gruzami świątyni, której podważyliście najsilniejsze kolumny, to jest bezpieczeństwo osobiste i własność. Gdziebyście już teraz byli, gdyby się znalazł odważny obłudnik polityczny? Czybyście przeciwstawili mu żołnierzy filozofów i patrjotów, których nauczyliście rozumować o przysiędze? Jakiś Kromwel obrzuciłby was takimi samymi argumentami, jakimi wy obrzuciliście monarchję i będziecie nie pierwszem Zgromadzeniem, które pracowało dla uzurpatora".

Czy nie świetne?

J. B.

Gazy trujące.

Wyrabiane obecnie w państwach „cywilizowanych" gazy trujące mo żna klasyfikować w następujący sposób:

1) Pochodne od chloru i bromu: tlenochlorek węgla, czyli fosgen, gaz „zielony krzyż" i nitrochloroform.

2) Połączenia organiczno-arsenowe, jak: „krzyż niebieski", adamsit, lewsitit, ciała straszliwe, zrobione już po wojnie.

3) Siarczki, z których znany jest yperit.

4) Cjanki, szczególnie teraz opracowywane przez Niemców.

5) Niektóre sole organiczno-metalowe, zwłaszcza ołowiane, np. tetraetyl ołowiu, który według prof. Zwangera z Zürichu przenika najzdrowsze tkanki i sprawia zaburzenia mózgowe.

Chemik francuski wylicza tych substancyj 35.

Oto w jaki sposób przygotowuje się pacyfikacja świata. Socjalizm zwalcza kapitały narodowe po to, aby kapitał ponadnarodowy, przeważnie żydowski, wziąwszy monopol, mógł fabrykować na wielką skalę gazy i ewentualnie grozić wytruciem całym narodom, gdyby stawiały jakikolwiek opór.

Postęp, postęp, postęp... He, he!
Wytrucie gazami całych narodów — to tak!

K. S.

Wolter w fartuchu masońskim.

W „Wiener Freimaurer Zeitung" czytamy protokuł z przyjęcia Woltera w r. 1778 do loży „9 sióstr" w Paryżu:

„Cordier de Saint-Firmin oświadczył loży, że Wolter pragnie wstąpić. Po jednogłośnej aprobacie przez obecnych, bracia Strangenhoff, Benjamin Franklin, Mercier i Remy udali się do aspiranta, aby go przygotować.

„Był tedy wprowadzony do loży przez mistrza ceremonji, a gdy złożył przysięgę, zaintonowano pieśni pod batutą brata Chic, pierwszego skrzypka elektora Moguncklego, Salantina i innych słynnych muzyków.

„Nowego brata posadzono na miejscu honorowem, a jeden z braci włożył mu na głowę koronę laurową. Wielki mistrz sam założył mu fartuch; był to fartuch zmarłego Helwecjusza, oddany loży przez wdowę. Wolter pocałował fartuch wielkiego mędrca.

„Potem gdy wkładano mu rękawiczki, przemówił brat Lalande:

„Dzień twego przyjęcia stanowi epokę dla loży 9 sióstr. Te 9 sióstr, tu złączonych węzłem masońskim potrzebowały Apollina i znalazły go w przyjacielu Ludzkości. I tak dalej... nastąpiły inne krasomówstwa".

Sarkastyczny, nieubłagany. w ironji Wolter całujący fartuch — co za komedja!

B. A.

Masonki amerykańskie.

Najważniejszą organizacją kobiecą jest „Zakon Gwiazdy Wschodu," wyraźnie teozoficzny, prowadzony przez Helenę Andersen w duchu „Ruskina". Bardzo liczna posiada filje p. n. „Zakon Amarantu" z 3-ma stopniami.

W związku z tamtym Zakonem jest „Zakon Tęczy", obejmujący 560 zakładów wychowawczych dziewcząt oraz „Córki Hioba", to jest żony, córki, ciotki, siostry i kuzynki masonów. Składa się z lóż, nazywanych z żydowska Bethel (istnieje 210 Bethelów z 21.000 osobami). D. A.

TEATR, MALARSTWO I SZTUKA.

Teatr Narodowy.

Radziwiłł Panie Kochanku.

Ta uscenizowana anegdota Kraszewskiego właściwa jest do teatru amatorskiego, gdzie w gronie znajomych i w swojem towarzystwie bawi każdy szczegół zły, czy dobry, mądry czy głupi, ale na scenie poważnej, zwłaszcza na pierwszej scenie Polski, ukazywać się nie powinna. Koloryt epoki to jeszcze za mało. Zresztą Kraszewski dynamiki dramatycznej nie miał w sobie ani trocha. Malować umie, rzeźby nie czuje. Na farsę śmiechu za mało, na komedję to za naiwne.

Mimo niesceniczność rzeczy, sztuka mogłaby liczyć na łaskę publiczności w razie, gdyby opozycyjny „król Litwy" wcielił się w odpowiedniego sobowtóra Takim sobowtórem z żyjących aktorów polskich mógłby być p. Solski (grał Radziwiłła w sztuce Nowaczyńskiego), a lepiej jeszcze p. Zelwerowicz (grał Radziwiłła w sztuce Grabowskiego: Stanisław August). P. Solski pojął postać, jako kapryśnego, samowolnego, ograniczonego, dobrotliwego „wujaszka" Polski, coś w rodzaju magnackiego pana Zagłoby. P. Zelwerowicz wyraził zaślepionego głupca i warchoła, igraszkę Repnina.

Dla p. Frenkla, jakkolwiek jest artystą wielce znakomitym, rola „Panie Kochanku" nullo modo się nie nadaje. Powiedzielibyśmy i fizycznie i intelektualnie i temperamentowo. Być może dlatego, że figura „Panie Kochanku" jest dramatyczno-farsowa, szekspirowska. a prawdziwym terenem p. Frenkla jest komedja czysta: Fredrowska, Molierowska.

Gdyby p. Frenkiel zagrał był rolę totumfackiego Radziwiłła z partnerem pierwszej klasy, jako Radziwiłłem, może byśmy byli widzami świetnego duetu, któryby utrzymał na repertuarze nawet tę wątłą sztukę.

Zespół aktorów grał role bez przekonania, a i bez dostatecznego przygotowania, jak gdyby reżyserja omdlała. Dekoracja puszczy Radziwiłłowskiej martwa i kartonowa. Komnata w Nieświeżu dobra. Gr.

Szanowni Czytelnicy!

Prowadząc obecną propagandę ustrojową oraz atak przeciwko nadużyciom i etatyzmowi — wydajemy i rozpowszechniamy co miesiąc po całej Polsce dziesiątki tysięcy ulotek, rozsyłamy też pocztą do 1.000 egz. z każdego nakładu „Pro Patria", jako egzemplarze propagandowe.

Wobec tego, że Polska Spółdzielnia Wydawnicza, jako wydawca „Pro Patria" nie posiada ani żadnego majątku, ani żadnych zasobów pieniężnych, które mogłyby zapewnić podstawy trwałego istnienia naszemu wydawnictwu, uprzejmie prosimy:

a) TYCH SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW, którzy zalegają z opłatą prenumeraty — aby nie utrudniali nam naszej pracy i zaległości łaskawie natychmiast regulowali. (205 osób zalega z sumą powyżej 2.000 zł.).

b) WSZYSTKICH NASZYCH ZWOLENNIKÓW o szybkie poparcie naszego funduszu prasowego w myśl zasady, że tylko wspólnemi środkami można naprzód pchnąć sprawy w Polsce dzisiaj najważniejsze.

„Kto prędko daje — ten jakby dwa razy dawał".

Z poważaniem

Redakcja i Administracja
„PRO PATRIA".

Warszawa,
25 maja 1929 r.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.

Szanowni Czytelnicy!

Prowadząc obecnie propagandę ustrojową oraz atak przeciwko nadużyciom i etatyzmowi — wydajemy i rozpowszechniamy co miesiąc po całej Polsce dziesiątki tysięcy ulotek, rozsyłamy też pocztą do 1.000 egz. z każdego nakładu „Pro Patria", jako egzemplarze propagandowe.

Wobec tego, że Polska Spółdzielnia Wydawnicza, jako wydawca „Pro Patria" nie posiada ani żadnego majątku, ani żadnych zasobów pieniężnych, które mogłyby zapewnić podstawy trwałego istnienia naszemu wydawnictwu, uprzejmie prosimy:

a) TYCH SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW, którzy zalegają z opłatą prenumeraty — aby nie utrudniali nam naszej pracy i zaległości łaskawie natychmiast regulowali. (205 osób zalega z sumą powyżej 2.000 zł.).

b) WSZYSTKICH NASZYCH ZWOLENNIKÓW o szybkie poparcie naszego funduszu prasowego w myśl zasady, że tylko wspólnemi środkami można naprzód pchnąć sprawy w Polsce dzisiaj najważniejsze.

„Kto prędko daje — ten jakby dwa razy dawał".

Z poważaniem

Redakcja i Administracja „PRO PATRIA".

Warszawa, 25 maja 1929 r.

LIST DO REDAKCJI.

W ostatnim, VII-ym z kolei, tomie pisanych z talentem „Roczników Katolickich“ ks. Nikodema Cieszyńskiego znajduje się m. in., recenzja z broszury „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach“. Autorem jej jest X. I(gnacy) P(osadzy). Każdy bezstronny czytelnik, który zna tę broszurę, a spotkał się także i z tą recenzją, niewątpliwie ze zdumieniem wyczytał w niej zdanie, podające w wątpliwość słuszność zarzutu, który był powodem powstania broszury. Zdaniem sz. recenzenta, autor jej „występuje w obronie niby nadwątlonego przez książkę ks. dr. Pechnika („Zarys Fil. Hist.“) absolutyzmu idei Opatrzności w dziejach“.

Nie mam powodu posądzać ks. dr. Posadzego o stronniczość w tym sądzie, którą mogłaby spowodować, czyto chęć oszczędzenia autorytetu ks. dr. Pechnika, czyto uraza dotknięcia przez broszurę którego z bożków partyjnych, może wyznawanych przez recenzenta. Wydając swoje sądy apodyktycznie, recenzent nie daje wogóle żadnego pola do jakichkolwiek przypuszczeń, któreby wytłomaczyły jego sceptyczne „niby“.

Tymczasem jednak twierdzenie, stanowiące genezę broszury, a zarzucające ks. dr. Pechnikowi relatywizm, zresztą względny, jest w broszurze oparte na szeregu tekstów z „Zarysu“, które nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że na ten zarzut zasługują. Mogłaby ją budzić, wprawdzie, sama osoba czcig. autora „Zarysu“. Istotnie, sam niedowierzałem nie tylko własnym oczom na widok owych tekstów, ale i własnemu o nich sądowi, i szukałem potwierdzenia go zzewnątrz, u powag teologicznych i filozoficznych katolickich. Dopiero kiedym je znalazł, zabrałem się do obrony absolutyzmu idei Opatrzności w dziejach przeciw relatywizmowi ks. dr. Pechnika. Ta okoliczność daje mi powód do przypuszczenia, czy, przypadkiem, mój krytyk, wbrew oczywistości przedmiotowej, nie uległ subjektywistycznemu względowi na bakonowskie idolum autorytetu ks. dr. Pechnika? Jeżeli nie, — to, wskutek gołosłowności sądu sz. recenzenta, pozostawałoby wytłomaczyć jego „niby“ jedynie tem, że, przebiegając broszurę, wziął rzeczywistego słonia za chimerę.

X Charszewski.

Wieści z Dalekiego Wschodu.

(Korespondencja z Charbina).

W dniu 3 maja r. b. w konsulacie polskim w Charbinie odbyło się, jak pisze nasz tamtejszy korespondent, zebranie, na którem zgromadzili się bardzo licznie Polacy bez obcych. Dotychczas bowiem konsulat polski w Charbinie skupiał u siebie jedynie tłumy naszych dawnych wrogów i prześladowców, którzy jedząc i pijąc u konsula polskiego za pieniądze ze skarbu polskiego (na nawiązywanie i rozwijanie stosunków z Polakami i polaków z krajowcami) — czekali tej chwili, gdy znów oni, lub ich czerwoni następcy, rozedrą Polskę i zgniotą naród polski.

O tem, że oprócz konsulatu polskiego istnieją w Charbinie jeszcze Polacy (a nie tylko osoby pochodzenia polskiego, stanowiące w oczach Chińczyków ostatni gatunek Rosjan, coś jak poślad w zbożu, a machorka w tytoniu) konsulowie cudzoziemcy dowiedzieli się dopiero po dziesięciu latach istnienia tu konsulatu i delegacji polskiej. M. A. W.

Po 3-ej rocznicy.

Nasi partyjni zwolennicy suwerenności Sejmu nie zapomnieli o 3-ej rocznicy zamachu majowego. Jedni smętnie i żałośnie (narodowcy i chadecy) litują się nad pustką i osamotnieniem, w jakich znalazł się rząd obecny, drudzy lewicowcy, inspirowani przez żydków, wykazują dużo temperamentu i zapewniają swoją klijentelę, że niema w Polsce rządu więcej znienawidzonego, niż obecny.

Tow. Ignacy Daszyński, serce i głowa obrońców sejmowładztwą, wygłosił w Paryżu do tamtejszych „kolegów po fachu" mowę, którą zakończył przemówieniem, że „demokracja polska zawsze spełni swój obowiązek, jeśli idzie o obronę suwerenności politycznej ludu". Zobaczymy.

Tymczasem wracając myślą do wypadków z maja 1926 r., przypominamy, że na cały rok przed tymi wypadkami było już widocznem, że sytuacja jest tak naprężona, a sejmowładztwo tak skompromitowane i znienawidzone, że zmiany należy oczekiwać z całą pewnością.

W artykule p. t. „Dyktatura" (№ 24 „Pro Patria" z dnia 7 marca 1925 r.) pisaliśmy:

„Chcąc, czy nie chcąc, idziemy ku dyktaturze.

„Wynosi ją fala, a mówiąc językiem politycznym, konsekwencja ustroju.

„Ogółowi staje się to wszystko jedno. Gniazda w tym ustroju ulegają zniszczeniu" i t. d.

Więc pocóż tu winić zamach, który był tylko konsekwencją i skutkiem zamętu ustrojowego.

Można żałować tylko tych 3-ch lat nieprodukcyjnie straconych z winy p. Bartla, na bezskuteczne łatanie i reperowanie ustroju liberalno-parlamentarnego — budy już zgniłej i całkowicie zarobaczonej.

Tego szkoda, a nie zamachu. *H. O.*

Szanownym Czytelnikom przypominamy o konieczności wpłaty prenumeraty za kwartał II-gi oraz polecamy Ich pamięci fundusz prasowy naszego czasopisma, gdyż pismo nasze z żadnych subsydjów nie korzysta.

Red. i Adm. „PRO PATRIA".

Redakcja i Admin.: Warszawa, ul. Traugutta 3, tel. 40-39. P.K.O. № 8.801.
Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Pojedyńczy egzemplarz zł. 1, ulgowy gr. 50

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.